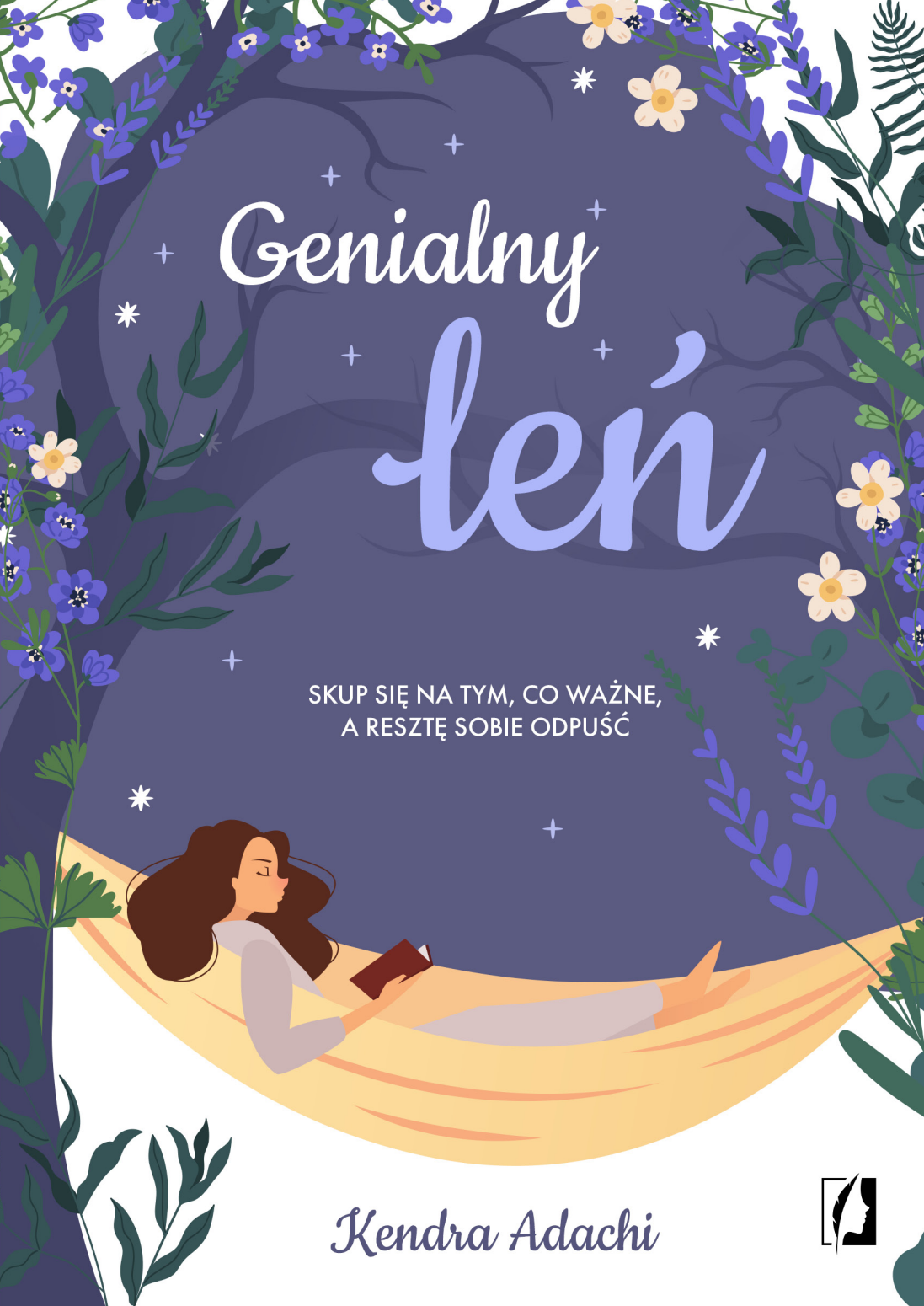


The book cover features a central illustration of a woman with long brown hair, wearing a light purple long-sleeved shirt, lying in a yellow hammock and reading a red book. The background is a dark purple night sky with small white stars and plus signs. The entire scene is framed by a lush border of green leaves, purple flowers, and yellow daisies. The title 'Genialny leń' is written in a large, elegant script font, with 'Genialny' in white and 'leń' in a light blue color.

Genialny leń

SKUP SIĘ NA TYM, CO WAŻNE,
A RESZTĘ SOBIE ODPUSĆ

Kendra Adachi



Kendra Adachi

+

+

Genialny
leń

+

+

Skup się na tym, co ważne,
a resztę sobie odpuść

PRZEŁOŻYŁA
Katarzyna Dumińska

SŁOWO WSTĘPNE
Emily P. Freeman



TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Lazy Genius Way.
Embrace What Matters, Ditch What Doesn't, and Get Stuff Done

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Justyna Żebrowska
Redakcja: Ida Świerkocka
Korekta: Katarzyna Kusojeć
Projekt okładki: Ewa Popławska
Zdjęcie na okładce: © Svetlana, © radenmas,
© Good Studio / Stock.Adobe.com
DTP: MELES-DESIGN

Copyright © 2020 by Kendra Joyner Adachi
This translation published by arrangement with WaterBrook,
an imprint of Random House, a division of Penguin Random House LLC
The author is represented by Alive Literary Agency, www.aliveliterary.com

Copyright © 2022 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Katarzyna Dumińska, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości
bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2022
ISBN 978-83-67069-69-4

Grupa Wydawnictwo Kobiece | www.WydawnictwoKobiece.pl



Słowo wstępne

Są w naszym życiu takie chwile – jak śluby, porody, rozdanie świadectw czy oświadczyzny – które odciskają głębokie ślady w pamięci, ponieważ naznaczają nasze życie w istotny sposób. Inne momenty zostają zatopione w czasie dlatego, że wiążą się z silnymi emocjami, takimi jak radość, szok, namiętność czy żal. Życie w większej mierze stworzone jest jednak z chwil, które wydają się zwykłe, kiedy ich doświadczamy, ale do których po czasie wracamy z uczuciem wdzięczności. Nie dlatego, że były w jakiś sposób wyjątkowe, ale dlatego, że nakreśliły kształt naszego całego życia chwila po chwili.

Wiosną 2008 roku ja i mój mąż John byliśmy w trakcie pakowania wszystkich naszych rzeczy, żeby przeprowadzić się do domu po drugiej stronie miasta. Oprócz normalnego stresu, który zwykle towarzyszy przeprowadzkom, John mniej więcej rok wcześniej zaczął nową pracę w lokalnym kościele, no i mieliśmy trójkę dzieci w wieku poniżej czterech lat. Wszystko wyglądało tak, jakby w każdy aspekt naszego życia wkraczały chaos lub niestabilność, a ja nie marzyłam o niczym innym, niż żeby mieć to już za sobą.

Kilka dni przed wyprowadzką nasze meble trafiły już do nowego domu, ale w dalszym ciągu musieliśmy spakować jeszcze parę rzeczy, które zamierzaliśmy zabrać na koniec: przyprawy z lodówki, stos listów i ulotek z kuchni, plastikowe pojemniki bez przykrywek z jadalni i kilka szuflad z kuchni wypełnionych różnościami, takimi jak akcesoria biurowe, splątane druty i niezidentyfikowane pozostałości różnych przedmiotów. Jak się okazuje, nie przeprowadzamy się jedynie z rzeczami, które lubimy. Trzeba się przeprowadzić ze *w s z y s t k i m*. Byłam już gotowa do wrzucenia pozostałych przedmiotów w stos ognia, żeby nie trzeba ich było najpierw pakować, a później rozpakowywać. Ale właśnie wtedy, zamiast zapalić zapalkę, zadzwoniłam do przyjaciółki.

John został z naszymi dziećmi w nowym domu, a moja przyjaciółka przyszła mi pomóc opróżnić stary dom z tych kilku pozostałych rzeczy i ostatni raz wrzucić je do bagażnika. Jeśli żyjesz na tym świecie odpowiednio długo, być może już wiesz, że to dosyć niewygodna prośba. W tamtym momencie znałam moją przyjaciółkę zaledwie od roku i czułam się onieśmielona na myśl o tym, żeby zaprosić ją na obiad, a co dopiero prosić o pomoc przy transporcie resztek naszego życia ze starego domu do nowego. Widziała mój ewidentny brak organizacji i wszystkie niepotrzebne rzeczy, które trzymałam w domu. Na dodatek widziała mnie parę razy w wersji zmęczonej, bez prysznicza, u kresu sił.

Mimo to przyjechała. Pracowałyśmy wspólnie, w milczeniu przenosząc na podjazd, na którym stał mój

samochód, pozbawione przykrywek plastikowe pojemniki wypełnione przypadkowymi narzędziami, częściami z zamrażarki i żarówkami. Pamiętam, że poczułam ulgę, gdy okazało się, że przyjaciółka nie czeka na moje instrukcje (co w tamtym momencie prawdopodobnie skończyłoby się wskazaniem miejsca w ogrodzie i podaniem zapalek). Zamiast tego sama zorientowała się, co należało zrobić, i szybko, bez zbędnych komentarzy pomagała mi skończyć załadunek ostatniej partii żenujących przedmiotów i zakończyć pracę. To, co najbardziej zapamiętałam z tamtego dnia, to jej życzliwe milczenie i aktywna postawa.

Jeśli jeszcze się nie domyśliliście, tą przyjaciółką była właśnie Kendra Adachi. Choć przeprowadzka odbyła się ponad dziesięć lat temu, a podczas pakowania nie toczyła się między nami żadna sensowna rozmowa ani nie wydarzyło się nic godnego zapamiętania, wspomnienia z tego dnia często do mnie powracają i wzruszają mnie nawet dzisiaj, gdy o nich myślę. Zamiast podejść do przeprowadzki jak genialny leń, zachowywałam się raczej jak zapracowany głuptas. Wykonałam niewłaściwe rzeczy w złej kolejności, byłam zawstydzona stanem mojego domu i chaosem obecnym w moim życiu.

Okazuje się, że Kendra jest też ekspertką od tworzenia systemów pomagających dokończyć zadania. Jest mistrzynią wykonywania właściwych rzeczy w prawidłowej kolejności z odpowiednich powodów; od zapakowania paczki po zorganizowanie przyjęcia. To, że

mam przyjaciółkę, która pomogła mi się przeprowadzić, było oczywiście darem, podobnie jak możliwość zaufania osobie, która widziała mnie w najgorszych momentach. Jednak powodem, dla którego to wspomnienie tak zapadło mi w pamięć, jest coś innego. Chodzi o to, że towarzyszyło mi wtedy poczucie totalnej porażki przy wykonaniu zadania, z którym ona tak *ś w i e t n i e* sobie poradziła, a mimo to okazała mi współczucie, pomogła mi, nie oceniając mnie przy tym zupełnie. Podeszła do mnie z miłością.

Książka, którą trzymasz teraz w rękach, jest dowodem tej miłości. Być może kupiłeś ją, bo potrzebujesz pomocy przy dokończeniu swoich zadań, i z pewnością okaże się w tym pomocna. Jednak nawet najskuteczniejsze rozwiązania się nie sprawdzają, gdy są wdrażane bez życzliwości. Na tym polega wyjątkowość tej książki i powód, dla którego jestem Kendrze tak bardzo wdzięczna za jej napisanie.

Książka *Genialny leń* może potencjalnie zmienić to, jak żyjesz, nie tylko dzięki praktycznym wskazówkom w niej zawartym, ale też z racji stylu, w jaki zostały one przedstawione. Czy chodzi o metody sprzątanania kuchni, czy to, jak rozpoczynasz swój dzień, bycie genialnym leniem nie polega na robieniu niczego we *w ł a ś c i* w y sposób, ale na tym, by wreszcie znaleźć nasz *w ł a s n y* sposób. Nie usłyszysz tu zawstydzających cię pustych mantr, nawołujących, żebyś bardziej się starała. Zamiast tego zostaniesz zachęcona do określenia, co ma dla ciebie

znaczenie, otrzymasz też pozwolenie, by spokojnie zostawić w tyle całą resztę.

Odkąd przeprowadziliśmy się z rodziną, minęło dziesięć lat. Od tamtej pory uzbierało nam się z Kendrą mnóstwo spędzonych wspólnie chwil, a ja nie czuję już najmniejszego zażenowania, gdy widzi mnie w moich najgorszych momentach. Ta transformacja zaczęła się w momencie, gdy Kendra przyszła do mnie po to, by mi pomóc, chociaż mogła się wtedy zacząć szarogęsić i pokazywać mi, jak się lepiej spakować. Nie wzbudzała we mnie jednak poczucia wstydu i nie zrobi tego również ze swoimi czytelnikami. Kendra uczy mnie, jak w genialny sposób zajmować się sprawami, które mają znaczenie, i jak być leniwą w kwestiach mniej ważnych. Zanim się poddasz i pozwolisz chaosowi skusić cię do puszczenia z dymem swojego zabałaganionego domu, przeczytaj najpierw ten praktyczny i życzliwie napisany podręcznik.

– Emily P. Freeman
autorka *The Next Right Thing*

Wstęp

(Proszę przeczytać)

Nie jestem typem mamy, która lubi się bawić. Robię to oczywiście, ale naprawdę nie lubię burzyć wieży z klocków dwadzieścia tysięcy razy z rzędu, bez względu na to, jak wielką frajdę sprawia to moim dzieciom*.

Na szczęście mój mąż jest typem ojca, który lubi się bawić. Na którychś z poprzednich wakacji niezwykle się wykazał, kiedy spędzaliśmy czas na plaży. Wykopał w piasku imponujących rozmiarów dziurę – tak głęboką, że trzeba było pochylić się na brzegu, żeby zobaczyć jej dno. Następnie, z entuzjazmem godnym showmana z festynu, poprosił dzieci, żeby biegały w tę i z powrotem do oceanu i przynosiły wiadra pełne wody, żeby napęłnić nią dziurę najszybciej, jak potrafiły.

Dzieci biegały w kółko, czerpały wodę i wlewały, czerpały i wlewały.

Ale dziury nie dawało się napęłnić.

* Tak przy okazji, mam trójkę dzieci. Sam jest w czwartej klasie i ma obsesję na punkcie *Minecraft*, Ben jest w drugiej klasie i uwielbia malować *Monę Lisę*, a Annie jest w przedszkolu i ma obsesję na moim punkcie.

Każda kropla wody błyskawicznie wsiąkała w suchy piasek, nic sobie nie robiąc z ich wysiłków. Jako że moje dzieci to kochane małe dziwolągi, uznały, że to świetna zabawa, i długo się w nią bawiły – do momentu, gdy stado agresywnych mew stało się czymś bardziej zajmującym.

Kiedy dzieci pobiegły za mewami, spojrzałam na porzrzucone wiaderka otaczające pustą dziurę i zdałam sobie sprawę, że patrzę na metaforę mojego życia. Być może twoje wygląda podobnie.

Oto co robimy jako kobiety*. Wybieramy miejsce na plaży, żeby wykopać dziurę, upewniając się, że kobiety wokół nas wybierają podobne miejsce (albo, ech, lepsze), próbując nie rozpraszać się ich matczyną cierpliwością i nienaganną sylwetką w bikini. Zaczynamy kopać w nadziei, że dziura będzie wystarczająco głęboka, a my kopimy we właściwym kierunku. To znaczy w jakim? Nie mamy pojęcia, ale nie przejmujemy się, ponieważ wszyscy inni kopią, więc my też.

W końcu nadchodzi czas, by zaczerpnąć wody do wiadra i wlać ją do dziury. Dźwigamy więc wiadro po wiadrze – terminarze oznaczone kolorami, uczestnictwo w radzie rodziców, planowanie posiłków oraz próby osiągnięcia równowagi między pracą a życiem prywatnym.

* Jeśli jesteś mężczyzną, potraktuj to jako informację wyjaśniającą, że kobiety często są przestymulowane i odczuwają dużą presję wynikającą z uwarunkowań kulturowych. Dziękuję ci również za sięgnięcie po tę książkę nawet pomimo faktu, że zawsze bezwstydnie używam w niej żeńskich zaimków.

Nosimy, próbujemy, pocimy się. I cały czas patrzymy na dziurę, która w ogóle się nie napelnia.

Nie rozumiemy, dlaczego tak się dzieje.

„Czy inni wiedzą, jak to zrobić? Czy moja dziura jest za głęboka? Gdzie się podziała ta cała woda?”

Przerywamy pracę, żeby złapać oddech, i zastanawiamy się, czy wszyscy wokół również czują, że ponieśli kompletną porażkę. Jedna osoba nie jest w stanie poradzić sobie ze sprzątaniami domu, pracą zawodową, dbaniem o rodzinę, podtrzymywaniem relacji towarzyskich oraz przebiegać tygodniowo dwudziestu pięciu kilometrów, prawda?

Jednak w odpowiedzi pojawia się tylko cisza, stwierdzamy więc: „Nie, to tylko mi się nie udaje. Muszę to wszystko ogarnąć”. Wtedy zwała się na nas lawina aplikacji śledzących nawyki, rewolucji w kalendarzu oraz internetowych króliczych nor, z których mamy się dowiedzieć, jak być lepszą, aż zemdlejemy wskutek wycieńczenia emocjonalnego lub faktycznego wyczerpania nadnerczy albo zupełnie się poddamy i wrócimy do domku na plaży napić się zaprawionej poczuciem wstydu margarity.

PRAWDZIWA PRZYCZYNA ZMĘCZENIA

Nie jesteś zmęczona z powodu sterty prania, która zajmuje u ciebie więcej miejsca na kanapie niż ludzie, ani dlatego, że nikt w twoim domu nie przejmuje się twoimi deadline'ami w pracy, czy też dlatego, że zasadą obowiązującą w przedszkolu twojego dziecka jest „winogrona

muszą być pokrojone na ćwiartki”. Masz co prawda mnóstwo zadań, ale wiesz, że twoja lista rzeczy do zrobienia nie jest jedynym winowajcą.

Jesteś cały czas w trybie „włączenia”; próbujesz być obecna na spotkaniach, zajmujesz się emocjami wszystkich wokół ciebie, starasz się zareagować na niewidzialne potrzeby obcych osób w kolejce na pocztę i zastanawiasz się, jak zatroszczyć się o własne potrzeby resztkami sił, które ci zostały – zakładając oczywiście, że wiesz, jakie są twoje potrzeby.

Stwierdzasz, że tego już za wiele. A może czujesz tak, ponieważ nie przeczytałaś jeszcze właściwej książki, nie przesłuchałaś odpowiedniego podcastu lub nie znalazłaś działającego systemu.

Znam to uczucie. Spędziłam żenującą liczbę godzin, poszukując stosownych narzędzi, które pomogłyby mi odzyskać kontrolę nad moim życiem, na dowód czego posiadam zapomniany regał pełen planerów i pozakreślanych poradników. Uwaga, spoiler (niepotrzebny): w ogóle mi nie pomogły.

Z jednej strony czułam się zmuszona do stworzenia tekturowej kopii bazującej na życiu autorki, mimo że nie lubię wcześniej kłaść się spać i nie odwiedzam dwudziestu miast rocznie ani nie przemawiam na eventach.

Z drugiej czułam, że chcę żyć zgodnie ze swoimi marzeniami. Najwyraźniej moja lista rzeczy do zrobienia nie jest problemem. Jest nim natomiast moje małomiasteczkowe myślenie.

W dalszym ciągu jednak zakreślałam w książkach całe paragrafy, próbując niczym MacGyver opracować jakiś plan, który miałby dla mnie sens. Wydaje mi się, że odpowiednia kombinacja porad życiowych w połączeniu z inspirującymi cytatami pomagała mi zasnąć, zamiast budzić się w środku nocy i zamartwiać. Jednak pomimo czytania jednej książki za drugą, cytatu za cytatem i planu za planem, w dalszym ciągu byłam zmęczona. Być może sięgnęłaś po tę książkę, bo również się tak czujesz.

Mam dla ciebie dobre wieści. Nie będzie ci już potrzebna lista rzeczy do zrobienia; to, czego potrzebujesz, to zobaczyć nową drogę.

DLACZEGO UPRASZCZANIE NIE DZIAŁA

To najczęściej proponowane rozwiązanie w przypadku poczucia przeciążenia: „Upraszczaj”. Rób mniej rzeczy, miej mniej przedmiotów, rzadziej wchodź na Instagrama. Ogranicz swoje zobowiązania, dołącz do klubu książki i uprawiaj nową odmianę pomidorów. Sama przygotowuj jedzenie dla dziecka, znajdź imponującą pracę dodatkową i regularnie chodź na randki ze swoim mężem, jeśli chcesz, żeby wasze małżeństwo przetrwało. Czy naprawdę można to nazwać prostym? Z mojego doświadczenia wynika, że małżeństwo, bycie przedsiębiorcą i uprawianie ogrodu to bardzo skomplikowane sprawy.

Chrześcijanom idea prostego życia może się wydawać jeszcze bardziej niejasna. Jezus był bezdomny, miał

dwunastu przyjaciół, a na posiłek lub łóżko do spania mógł liczyć tylko dzięki uprzejmości innych osób. Jego życie było zogniskowane wokół jednego celu, a cała reszta była prosta. Ale gdy cofniemy się w Biblii o kilka stron, znajdziemy – bardzo niezrozumiały – fragment o „dzielnej niewiaście”, która wstaje przed wschodem słońca, szyje pościel dla swojej rodziny, zakłada winnicę i ma silne ramiona.

Czy ktoś mógłby mi powiedzieć, czym mam się zająć, żebym mogła po prostu żyć swoim życiem?

Właśnie dlatego upraszczanie wcale nie jest proste. Żaden głos nie powie nam, jak mamy żyć. Nawet biblijny przekaz: „Kochaj Boga i kochaj ludzi” może zostać zinterpretowany na milion sposobów i zupełnie inaczej wyglądać w praktyce.

Potrzebujemy filtru, który pozwoli nam żyć w taki sposób, żeby skupiać się wyłącznie na tym, co ma dla nas znaczenie, a nie na tym, co wszyscy dokoła mówią, że p o w i n n o mieć znaczenie.

Moja droga, witaj w świecie genialnych leni.

JAK CZYTAĆ TĘ KSIĄŻKĘ

Oto twoja nowa mantra: bądź geniuszem, kiedy zajmujesz się rzeczami, które są dla ciebie ważne, i leniem w stosunku do tych, które dla ciebie nie mają znaczenia.

Gdy zmieniają się okoliczności życiowe, potrzeby i priorytety idą za ich przykładem. Ta książka ma być

pomocnym punktem odniesienia podczas tych wszystkich zmian i wyposażyć cię w zwroty i narzędzia, dzięki którym zrobisz w swoim życiu miejsce na to, co jest dla ciebie istotne.

Oto twoja nowa mantra: bądź geniuszem, kiedy zajmujesz się rzeczami, które są dla ciebie ważne, i leniem w stosunku do tych, które dla ciebie nie mają znaczenia.

W każdym rozdziale znajdziesz jedną z zasad metody genialnego lenia wraz z pomysłami na to, jak od razu wcielić ją w życie. Każda z poszczególnych zasad będzie mieć odczuwalny wpływ na twoje życie, jednak dopiero po wdrożeniu w życie wszystkich trzynastu zobaczysz, jak te zasady harmonijnie tworzą spersonalizowane rozwiązania twoich problemów i rzucają światło na te kwestie, które nie są aż tak ważne.

Możesz szybko przekartkować tę książkę w poszukiwaniu konkretnych rozwiązań i pomocnych list lub wczytać się w nią dokładniej, kiedy znajdziesz więcej czasu w związku z tworzeniem przestrzeni, by stać się najprawdziwszą wersją samej siebie. Zachęcam cię, byś sięgała po tę książkę za każdym razem, gdy poczujesz, że utknęłaś w swoim harmonogramie, gdy nadchodzi jakaś zmiana lub kiedy czujesz, że przytłacza cię nadmiar obowiązków.

Poznasz skuteczniejsze sposoby na zrobienie prania, ukończenie projektów i podanie obiadu na stół. Coś

wspaniałego! Oprócz opanowania praktycznych kwestii nauczysz się także żyć życiem, które oferuje zarówno możliwość odniesienia sukcesu, jak i zmagania się z rzeczywistością, dobrego samopoczucia i wyczerpania, posiadania czystego domu i nieudanych posiłków. Wszystko jest ważne, bo wszystko jest przejawem ciebie.

Poznasz skuteczniejsze sposoby na zrobienie prania, ukończenie projektów i podanie obiadu na stół. Coś wspaniałego! Oprócz opanowania praktycznych kwestii nauczysz się także żyć życiem, które oferuje zarówno możliwość odniesienia sukcesu, jak i zmagania się z rzeczywistością, dobrego samopoczucia i wyczerpania, posiadania czystego domu i nieudanych posiłków. Wszystko jest ważne, bo wszystko jest przejawem ciebie.

Bez względu na to, czy siedzisz w domu z małymi ludźmi, szukasz lepszej pracy, jesteś samotna, zajęta lub znudzona, ta książka pomoże ci określić to, co w twoim życiu ma znaczenie, odrzucić to, co się dla ciebie nie liczy, i zacząć żyć zgodnie z zasadami genialnego lenia, aby uzyskać większą produktywność i spokój.

Zaczynamy.

Naucz się myśleć jak genialny leń

Pierwszą pracą, jaką dostałam po skończeniu koledżu, była praca w kościele, gdzie spędziłam moje szkolne lata i gdzie, kilka miesięcy wcześniej, wzięłam ślub. Wielu z moich współpracowników znało mnie jeszcze z czasów, zanim nauczyłam się prowadzić samochód, ale wówczas byłam już dorosła, miałam męża i swój zakres obowiązków.

Chciałam udowodnić sobie, że tu jest moje miejsce.

Raz w miesiącu mieliśmy poranne spotkanie zespołu, podczas którego współpracownicy po kolei przygotowywali dla wszystkich śniadanie. Zazwyczaj były to muffinki ze sklepu spożywczego i sałatka owocowa. Pamiętam, jak wtedy pomyślałam sobie: „Stać mnie na coś więcej”.

W końcu zapisałam się jako ochotniczka do przygotowywania śniadań, nie z uprzejmości, ale dlatego, że chciałam, aby moje śniadanie spełniało złote standardy. Tak, wzdygam się teraz z powodu upokorzenia, gdy publicznie przyznaję się do takiej pychy, ale jako prze-mądrzała perfekcjonistka miałam obsesję na punkcie poprawiania swoich osiągnięć, unikania porażki i robienia

dobrego wrażenia. Porównywanie się z innymi i ocenianie również były u mnie na porządku dziennym*.

Większość osób podawała posiłki w parach, ale oczywiście nie ja. Sama miałam wyprawić tę imprezę. Sądziłam, że tylko słabi i przeciętni ludzie proszą o pomoc. Natomiast ludzie pewni siebie na zewnątrz i rozsypujący się w środku wybierają działanie w pojedynkę.

Doskonałość była oczywiście moim standardem – nie mam tu na myśli tylko posiłków. Nie zważając na to, że stan moich zarobków nie rzucał na kolana, wykosztowałam się na kilka talerzy obiadowych z Pottery Barn, żeby podane przeze mnie jedzenie wyglądało przepięknie. Kupiłam lniany obrus; kościelna cerata zdecydowanie nie pasowałaby do mojej nowej zastawy. Kupiłam też szklany dyspenser napojów, jaki można znaleźć w „Southern Living”, ponieważ perfekcja nie może sobie pozwolić na podawanie napojów z plastikowych dzbanków. Świeże kwiaty, ozdobne serwetki – rozumiesz, co mam na myśli.

Jeśli chodzi o menu, przypomniało mi się śniadanie, które kilka tygodni wcześniej jedliśmy u mojej przyjaciółki – wszyscy byliśmy pod ogromnym wrażeniem jej faszerowanych francuskich tostów: były ciągnące, złociste. Jednym słowem: idealny kandydat do tytułu najlepszego śniadania na świecie. Uznałam, że to będzie doskonały wybór.

* Nawet gdy udawało mi się być na tyle fajną, żeby jako nastolatka zostać zaproszoną na imprezę, to i tak się na niej dobrze nie bawiłam.



*Sięgnij po
więcej!*



www.wydawnictwokobiece.pl



[kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



[wydawnictwo.kobiece](https://www.instagram.com/wydawnictwo.kobiece)